Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 102. Kraków, Piątek dnia 4 Maja 1900. Rok VIII.

Rozmowa z posłem ludowym.

Wobec szeregu ważnych dla ludu naszego projektów, wniesionych w tegorocznym Sejmie, jeden z naszych współpracowników, mniemając, że interesującą będzie rzeczą poznać zapatrywania na sprawy, będące ,tych projektów przedmiotem. wśród tej grupy opozycyjnych posłów ludowych, która stoi stosunkowo najbliżej naszego dziennika, udał się do posła ziemi krakowskiej w Radzie państwa, dra Michała Danielaka. Przebieg rozmowy z posłem Danielakiem był następujący:

— Pozwoli pan poseł, że mu zadam kilka pytań w sprawie ważnej, będącej od dłuższego czasu jedną z najpierwszych spraw krajowych. W Sejmie naszym w formie wniosków i interpelacyj, na zgromadzeniach politycznych ,w formie sprawozdań i dyskusyj, w gazetach w formie artykułów, poruszaną bywa od lat kilkunastu potrzeba konieczna reformy naszej administracji krajowej. Pan poseł w sprawie reformy administracji, zdaje się mi, najskrajniejsze zajął stanowisko, bo pierwszy na zgromadzeniach, a następnie w „Obronie ludu“, wspólnie z posłem ks. Szpondrem wydawanej, wypowiedział zapatrywania, że naprawę naszej administracji należy zacząć od zniesienia Rad powiatowych. Otóż ośmielam się zapytać Pana, dlaczego Pan stawia aż tak radykalny wniosek i jak Pan poseł wyobraża sobie administrację w kraju po zniesieniu autonomicznych władz powiatowych?

Dr Danielak: Aby dać odpowiedź na pytanie Pańskie w sprawie tak ważnej, należałoby chyba napisać obszerniejszą broszurę, aby wyczerpać wszystkie argumenty, przemawiające przeciwko Radom pow. na podstawie dziejów przeszło 30-letniego istnienia Rad. Sądzę jednak, że i to, co można w kilku słowach powiedzieć, przekona niejednego z tych, którzy sprawą tą się dotąd nie zajmowali, tem bardziej, że już dzisiaj mogę śmiało rzec, iż hasło rzucone przezemnie w lud, aby znieść Rady powiatowe, przyjęło się całkowicie. Mam dowody w rękach. Nie spotkałem dotąd ani jednego włościanina, co więcej ani jednego właściciela obszaru dworskiego, naturalnie nie ciągnącego zysków z Rady pow. w formie zaszczytów lub w formie materjalnej, któryby bronił Rad powiatowych. Każdego z nich gniecie ten ciężar bezużyteczny, ta zabawka pańska, kosztowna, a z której ani społeczeństwo, ani kraj żadnego nie ma pożytku, a lud ponosi szkody. Włościanie nie bez racji nazywają Rady powiatowe „garbarniami chłopskiej skóry“, a ja je uważam za fortece zatęchłego, strupieszałego konserwatyzmu, konserwującego śniedź, zgniliznę, wsteczniotwo.

Bo proszę Pana przypatrzyć się tylko zadaniom Rad powiatowych, a następnie zobaczyć, jak one te swoje obowiązki spełniają. Głównym obowiązkiem Rad powiatowych jest utrzymanie zazwyczaj kilku dróg powiatowych, kilkudziesięciu gminnych I i II klasy, dalej kontrola nad majątkiem gmin. Są jeszcze inne obowiązki mniejszej wagi, lecz ponieważ tamtych nasze Rady pow. nigdy nie spełniają, więc przypatrzmy się przynajmniej tym, dla których właściwie głównie istnieją. Przejedźmy kraj cały wzdłuż od zachodu ku wschodowi i od północy aż do Karpat, a przekonamy się, że drogi nasze tak powiatowe jak i gminne są najczęściej nie do przebycia. Zaledwie kilka Rad w kraju, na 74 istniejących, buduje drogi dobrze i konserwuje je należycie, wszystkie inne albo wcale o drogi się nie starają, albo budują licho, niedbale a drogo. Po upływie kilku miesięcy na nowej drodze konie w wybojach nogi łamią. Utrzymywane są należycie zazwyczaj jedynie te drogi, któremi jeździ marszałek powiatu, tak zwane „drogi marszałkowskie“ lub „preferansowe“. Pod Lwowem, pod Krakowem samym są drogi, któremi na wiosnę i w jesieni przejechać niepodobna. Pod Wieliczką niedawno ksiądz do chorego dostać się nie mógł, bo konie i wóz ugrzęzły w błocie. Pomimo milionów, łożonych przez ludność, drogi w naszym kraju, zostające pod zarządem i opieką Rad powiatowych są najczęściej nie do przebycia.

— A drogi rządowe i krajowe?

Dr Danielak: Drogi rządowe i krajowe są natomiast w większej części dobre. Niektóre drogi krajowe są nawet bardzo dobre. Znam niektóre drogi krajowe tak świetnie zbudowane, że przynoszą zaszczyt Wydziałowi krajowemu.

— Więc drogi — jak to mówią — pod psem; a kasy gminne?

Dr Danielak: Co do kas gminnych, to mojem zdaniem w całej Galicji nie ma może ani jednej kasy, którejby nie można zrobić pewnego zarzutu. Jeżeli nie kradnie wójt, to „pożycza“ z kasy bądź to dla siebie, bądź dla „kmotra“ i t. d. Zresztą tysiące gmin u nas wolą mieć wójta „niepiśmiennego“. Gdym się pytał, dlaczego? — to zawsze mi odpowiadano: „a bo, proszę pana, będzie mniej kradł“. Nie kradnie więc wójt, to kradnie pisarz — w każdym razie na palcach można policzyć kasy porządnie prowadzone. Zresztą „dobry“ przykład idzie z góry. Chłop ma swoją polityke i swoją „racje“. Wolno — powiada — kraść panom bezkarnie tysiące, dlaczego mnie nie wolnoby było „pożyczyć“ sobie dziesiątkę lub setkę.

— A cóż robią lustratorzy?

Dr. Danielak: Lustrator z Rady powiatowej przyjedzie od czasu do czasu, pogada z wójtem, z pisarzem, napije się herbaty z rumem, a potem i lustracja idzie gładko. Zresztą najczęściej lustratorzy to ludzie niedokształceni, licho płatni i dochód boczny jest dla nich alfą i omegą całego urzędowania. Gdyby jednocześnie zrobiono rewizję we wszystkich kasach gminnych w Galicji, rewizję sumienną, to rezultatem takiego szkontrum byłoby uwięzienie przynajmniej połowy wszystkich wójtów i pisarzy. Ta gospodarka gminna jest u nas jeszcze o tyle gorszą, że Rady powiatowe patrzą przez palce na wójtów i pisarzy, którzy są im potrzebni do przeprowadzenia wyborów. Taki wójt „macher wyborczy“, to persona gratissima i w Radzie powiatowej i w starostwie. Łatwiej wyrzucić u nas starostę, aniżeli wójta „posłusznego“ rozkazom marszałka i starosty. Ja sam znam taki jeden wypadek. W powiecie chrzanowskim w ciągu 10 dni usunąłem z posady starostę, a nie mogę usunąć jednego wójta, „machera wyborczego“, któremu udowodniono kryminalne szelmostwa.

Dalszy ciąg tej zajmującej rozmowy, pomieścimy w jednym z najbliższych numerów „Głosu Narodu“.

SEJM KRAJOWY WE LWOWIE.

LWÓW 3 maja. (Tel. pryw.)

Marszałek otworzył czwartkowe posiedzenie wieczorne o godz. 8 min. 30. Pos. Jędrzejowicz referował rubrykę X. budżetu krajowego, według której w rachunkach na drogi preliminowano 2,451.510 kor., a na drogi żelazne 734.440 kor., a dochody w kwocie 568.270 kor. Uchwalono bez dyskusji.

Przy rubryce XI. (lwowski krajowy szpital powszechny) preliminowano wydatki w sumie 624.792 kor. a dochody 620.010 kor. Uchwalono a nadto powzięto uchwałę następującej treści: W ustanowionym przez Sejm krajowy w r. 1875 etacie posad i płac przy krajowym szpitalu powszechnym we Lwowie w ustępie I. B. służba lekarska pod poz. 1 ma być siedmiu prymarjuszy doktorów medycyny, zaś pod poz. 3 zamiast „z jednego chemika doktora medycyny“ ma być „z kierownika oddziału chorób zakaźnych, doktora medycyny z płacą 1600 kor. rocznie z trzema dodatkami pięcioletniemi po 300 kor., pomieszkaniem w naturze i oświetleniem“. Izba uchwaliła również nadwyżkę dochodów w kwocie 4968 kor. wstawić do rubryki IV. dochodów funduszu krajowego.

W wydatkach na krajowy zakład dla obłąkanych w Kulparkowie uchwalono w wydatkach 406.634 kor., w dochodach 457.620 kor., a nadwyżkę 50.986 kor. wstawić w rubrykę IV. dochodów funduszu krajowego.

Na fundusz podrzutków we Lwowie preliminowano wydatki w kwocie 14.130 kor., a na krakowski szpital krajowy św. Łazarza preliminowano dochody na 477.182 kor. a wydatki na 461.490 kor. Na fundusz podrzutków w Krakowie wydatki 10.196 kor., dochody 3592 kor.

W rubryce XII. preliminowano wydatki na koszta szupaśniczowe 52.000 kor.

W rubryce XIII, obejmującej „budowy wodne i meljoracje“ preliminowano w wydatkach: A) Biuro meljoracyjne i studja przygotowawcze 233.566 kor. B) Wykonanie budowli wodnych 891.114 kor., ogółem 1,124.680 kor.

Uchwalono postawione w dyskusji rezolucje pos. Milana, aby wydelegować urzędnika, któryby skontrolował rachunki administracyjne regulacji Wisłoka i Pielnicy i wysłuchał skarg tamtejszych mieszkańców z powodu tej regulacji, dalej, aby przyspieszono i ukończono regulację Wisłoka i Pielnicy, a w końcu, aby uwzględniano przy meljoracjach prośby tych gmin, które potrzebują początkowych meljoracyj.

Uchwalono dalej preliminowane w rubryce XIV na odsetki i umarzanie tychże 2,929 364 kor.

W dyskusji ogólnej nad rubryką XV preliminarza funduszu krajowego na cele rolnictwa i górnictwa zabrał pierwszy głos pos. Kramarczyk. W dłuższem przemówieniu narzekał mowca na bardzo niedołężną politykę Austrji względem Węgier, na złą i powolną regulację rzek w kraju, a także i na straszny ucisk podatkowy. Pozytywnych wniosków nie postawił poseł Kramarczyk żadnych.

Następnie mówił ks. Stojałowski. Mowca występuje przeciw partji konserwatywnej i większości sejmowej, a na przykład stawia Kółka rolnicze, na które budżet preliminuje 26.400 koron, natomiast petycji zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych o subwencję na wydawnictwo „Przewodnika Kółek rolniczych“ komisja budżetowa nie uwzględniła. Z tego więc ukuł ks. Stojałowski zarzut i przeciw p. Kozłowskiemu, który — jak mowca twierdzi — w wczorajszem przemówieniu tak się chełpił, że się tyle i tak gorąco popiera Kółka rolnicze. „Wszystko to, co się zrobiło dla Kółek rolniczych, zrobiło się pod przymusem“. (Głośne i żywe protesty na sali).

Ks. Stojałowski, celem udowodnienia swych twierdzeń, opowiada historję założenia Kółek rolniczych, zarzucając szlachcie, np. hr. Dembińskiemu, że, jeżeli nie utrudniała, to bardzo niechętnie tę myśl przyjmowała. Tak samo postępowało galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, a także i starostwa. (Uwagi te wywołują u posłów często głośne zaprzeczenia).

W końcu przychodzi ks. Stojałowski do konkluzji, że, jeżeli Kółka rolnicze istnieją, to tylko dlatego, iż lud tego chciał. A że założyciele ich zgodzili się na rozmaite ustępstwa, jak to, że prezesa zatwierdza i teraz Towarzystwo galicyjskie, i inne ustępstwa, to dlatego, aby było tak, jak jest, wyrukowanych w budżecie tych mizernych 26.000 kor. A wszystko to doprowadziło do tego, że statut Kółek jest unikatem swego rodzaju. Niby to Towarzystwo chłopskie, a w zarządzie nie ma ani jednego chłopa, tylko same powagi galicyjskie; niby to Towarzystwo rolnicze, a w zarządzie jest dość takich, którzy nie odróżnią pszenicy od żyta. (Wesołość).

Mowca żali się, że na 3, a niech będzie i 4 teatry w kraju, uchwalono 150.000 koron, a na 1000 Kółek rolniczych z 40.000 członków preliminuje się 26.000 koron. Jest to dowodem ojcowskiej opieki większości nad Kółkami, a to dlatego, bo one się jej poddały. Dlatego powinny Kółka dążyć do wyzwolenia się z pod tej opieki i starać się o samodzielność.

Stojałowskiemu odpowiadali Abrahamowicz i Cielecki. Sprawę udzielenia subwencji na wydawnictwo „Przewodnika Kółek rolniczych“ odesłano do Wydziału krajowego. Poseł Żardecki poruszał sprawę założenia w Łańcucie szkoły gospodyń. Poseł Warzecha interpelował w sprawie kolei Jasło-Kołaczyce-Pilzno.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej otworzył we czwartek prezydent p. Friedlein o godzinie 5 m. 55 po południu.

Sekretarz Rady dr Nowicki odczytuje pismo dziękczynne Zarządu szkoły polskiej w Paryżu za subwencję udzieloną przez Radę miejską.

Radca Magistratu p. Skrzyniarz, przedstawia dwa wnioski im. sekcji I. i II. mianowicie, aby w celu otwarcia ulicy, względnie placu między ulicą Józefa, Jakóba, św. Wawrzyńca i Wąską, nabyć na rzecz

gminy m. Krakowa realność Maurycego Herza na rogu ulic Wąskiej i Józefa; następnie w celu regulowania ulicy Pędzichów nabyć na rzecz gminy m. Krakowa z realności p. Aleksandra Biborskiego kawałek gruntu w cenie po 80 koron za 1 sążeń.

Oba wnioski uchwalono.

Następnie r. m. dr Rothwein przedstawia wniosek sekcji III, upoważniający obok p. Prezydenta miasta, względnie I wiceprezydenta, radców miejskich pp.: dra Leona Rothweina i dra Karola Pieniążka, a w razie przeszkody którego z nich radcę dra Wawrzyńca Stycznia do zawarcia i podpisania imieniem gminy m. Krakowa kontraktu notarjalnego z Towarzystwem akcyjnem „Krakowska Spółka tramwajowa“ co do urządzenia i utrzymywania w Krakowie tramwaju elektrycznego, a to w myśl art. 2 umowy z dnia 11 czerwca 1898 r. zawartej pomiędzy gminą m. Krakowa a Towarzystwem akcyjnem „Tramwaje austrjackie Krakowa i przedłużeń“. Wniosek Rada uchwala po wyjaśnieniu danem przez referenta drowi Seinfeldowi.

Dalej Rada uchwaliła Towarzystwu Domu Matejki udzielić począwszy od 1900 r. roczną odwołalną subwencję w kwocie 1000 koron na adaptację domu przy ulicy Floriańskiej l. 41 na muzeum Matejkowskie z tem, że Towarzystwo to corocznie sprawozdania o stanie i postępie robót przedkładać będzie.

Wniosek sekcji III przedstawiony przez radcę Magistratu dra Schlichtinga, według którego gmina m. Krakowa przystępuje do Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego we Lwowie z udziałem 300 koron, wywołuje długą i ożywioną dyskusję, której początek dał p. K. Bartoszewicz.

Zastrzega się, że nie zna bliżej celów i środków Towarzystwa, ale cała sprawa kolonizacji w Brazylji była dla niego zawsze podejrzana. To co pisze p. Gruszecki w „Tygodniku Illustrowanym“, robi nadzwyczaj przykre wrażenie, rzuca dziwne światło na pewne jednostki, oskarża je conajmniej o lekkomyślność. Gdyby miał dowody pożyteczności Towarzystwa, byłby za udzieleniem mu nie 300 ale 3.000 koron — w obecnem stadjum żałowałby 300 helerów.

W końcu Rada uchwaliła na wniosek dra Bandrowskiego sprawę odroczyć.

Następnie Rada uchwaliła w miejsce ś. p. Witalisa Szpakowskiego zaprosić do pełnienia obowiązków radcy miejskiego, dra Henryka Lgockiego, do końca bieżącej kadencji, t. j. do dnia 15 sierpnia 1900 r.

R. m. dr. E. Bandrowski przedstawia wniosek sekcji szkolnej: 1) Rada miasta Krakowa uprasza Radę szkolną krajową, aby: a) zorganizowała w mieście Krakowie w myśl art. 5 ustawy krajowej z dnia 23 maja 1895 r. trzy nowe szkoły 4-klasowe męskie i jedną nową szkołę wydziałową żeńską; b) korzystała i w przyszłości z prawa przyznanego jej artykułem 5 wyżej powołanej ustawy.

2) Rada miasta Krakowa zwraca uwagę Rady szkolnej krajowej na braki w dotychczasowej organizacji etatu nauczycielskiego w Krakowie i uprasza o ich usunięcie.

3) Rada miasta Krakowa a) uprasza Radę szkolną krajową, aby opróżnione posady nauczycielskie obsadziła w terminach, ustawą krajową z dnia 1 listopada 1889 art. 2, 4 i 5 przepisanych; b) poleca delegatom swoim do Rady szkolnej okręgowej i delegatowi do Rady szkolnej krajowej, by czuwali nad przestrzeganiem terminów powyższą ustawą zastrzeżonych.

4) Rada miasta Krakowa poleca Wysokiemu Sejmowi do uwzględnienia petycję nauczycieli i nauczycielek młodszych w Krakowie, z dnia 26 stycznia 1899 roku, 1) o zrównanie ich płac z płacami nauczycieli starszych i 2) o organizację nowych szkół po myśli ustawy z dnia 23 maja 1895 r.

Przy wniosku tym wywiązuje się dyskusja nad punktem pierwszym, co do zorganizowania nowych 4 szkół wydziałowych. Przeciw temu punktowi przemawiali r. m. Kwiatkowski i Propper.

Za wnioskiem przemawiali: ks. kan. dr Spis, prof. dr Cyfrowicz i dr Kohn. Do uchwały jednak nie przyszło, gdyż o kwadrans na 8-mą okazał się brak kompletu i prezydent zamknął posiedzenie.

---

†

Ks. metropolita

JULJAN KUIŁOWSKI

Lwów 4 maja. (Tel. pryw.) **Metropolita Kościoła wschodnio-kat. w Galicji, ks. arcybiskup Kuiłowski zmarł dziś w piątek przed godziną 12 w południe.**

Ponury głos dzwonów z cerkwi lwowskich oznajmił miastu, że z światem tym rozstał się jeden z książąt kościoła, władyka ruskiej cerkwi we Lwowie, ks. Juljan Kuiłowski. Zgon metropolity nie był niespodzianką, bo śp. Kuiłowski, chory obłożnie od dłuższego czasu, sztuką lekarską był, można powiedzieć, utrzymywany przy życiu; niemniej jednak tak rychłe w ciągu krótkiego czasu ponowne osierocenie metropolji ruskiej lwowskiej, wywołuje wrażenie głębokie. Po agonji, długi czas trwającej, zmarł ksiądz Kuiłowski.

Ks. Juljan Kuiłowski urodził się w r. 1826 we wsi Koniuszkach królewskich, jako syn miejscowego grecko-katolickiego proboszcza. W młodości, wiedziony szlachetnym popędem serca, pełnego patrjotyzmu, udał się w roku 1848 na Węgry, gdzie wstąpił do legjonu polskiego i odbył kampanję węgierską roku 1848 — 1849. Z Węgier po upadku powstania wyemigrował do Turcji, skąd następnie wyjechał do Francji. Podczas pobytu w Paryżu, pozostawał w stosunku z hotelem Lambert. Pod wpływem, czy za radą jenerała Bystrzanowskiego, postanowił poświęcić się stanowi duchownemu. W tym celu wstąpił do kolegjum misjonarskiego w Paryżu, założonego przez ks. Hipolita Terleckiego, twórcę ruskich „braci Wosskresieńców“. Po otrzymaniu święceń kapłańskich, ks. Kuiłowski bawił przez pewien czas w Rzymie. Wówczas spotkał się ze swym towarzyszem i przyjacielem ks. Hipolitem Terleckim, który w r. 1872 przyjął w Kijowie prawosławie. Odstępstwo to zmartwiło wielce ks. Kuiłowskiego, to też spotkawszy się w r. 1878 we Florencji z Terleckim, z płaczem go prosił, aby wracał z nim do Galicji i naprawił błędy. Było to daremne namawianie.

Po otrzymaniu amnestji, wrócił ks. Kuiłowski do kraju, osiadł w dyecezji przemyskiej i otrzymał parochję w Ruskiem Siole. W roku 1890 został ks. Kuiłowski archipresbyterem i sufraganem biskupa przemyskiego, a w r. 1891 otrzymał biskupstwo stanisławowskie, na którem to stanowisku przebył lat ośm. W dniu 18 stycznia 1899 został ks. Kuiłowski zamianowany metropolitą lwowskim, a w dniu 26 stycznia odbył się w Wiedniu jego proces kanoniczny. Ingres nowego metropolity z rozmaitych przyczyn mógł nastąpić dopiero w dniu 25-go września 1899 r.

Krótkie więc były rządy władyki Kuiłowskiego, ale schodzi z nim do mogiły kapłan niezwykłych cnót i przymiotów, człek zacny i prawy, człowiek, któremu obcą była ambicja, a co najważniejsza, dalekim był od szowinizmu, jaki przepełnia znaczną część duchowieństwa ruskiego. Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

JE. dr Biliński, gubernator Banku austro-węgierskiego, opuścił Kraków we czwartek wieczorem, udając się z powrotem do Wiednia.

Prof. Kader, dyrektor kliniki chirurgicznej, powrócił po kilkutygodniowym pobycie za granicą do Krakowa.

Pogrzeb ś. p. Ludwika Marynowskiego, odbył się we czwartek po południu, przy wielkim udziale

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(111) (Ciąg dalszy).

Taras, uszczęśliwiony, siedział na prawo od wejścia, zachowując miejsce dla Niechludowa i rozmawiając żywo z jakimś silnym, muskularnym mężczyzną w sukiennej marynarce, który, jak się później okazało, był ogrodnikiem i jechał na nowe miejsce. Nie dochodząc do Tarasa, Niechludow zatrzymał się obok staruszka o miłej powierzchowności, z białą jak mleko brodą, w nankinowem ubraniu, który rozmawiał z młodą wiejską kobietą. Za nim siedziała ośmioletnia dziewczynka, która siedząc na wysokiej ławce, nie dostawała nogami do ziemi. Dziecko miało na sobie nowy kaftaniczek, a jasne, konopiate włosy, miała zaplecione w kusy warkoczyk i bezustannie gryzła w zębach ziarnka słonecznika.

Staruszek, spojrzawszy na Niechludowa, przesiadł się nieco dalej na ławkę i odgarniając połę surduta, przemówił grzecznie:

— Proszę, niech pan siada.

Niechludow podziękował i siadł na wskazane mu miejsce. Jak tylko Niechludow usiadł, kobieta rozpoczęła na nowo przerwane opowiadanie. Opowiadała o tem, jak ją w mieście przyjął mąż, od którego właśnie teraz wracała.

— Jak w ostatki byłam, to dopiero teraz znów mogłam się wybrać z pomocą Bożą — mówiła. — A teraz, jak Pan Bóg da, to dopiero na Boże Narodzenie.

— A to bardzo dobrze — ozwał się staruszek, oglądając się na Niechludowa — bo to człowiek młody w mieście łatwo może się rozbałamucić.

— O nie, kochani wy moi, nie, on nie taki. On o takich głupstwach nie myśli. Pieniądze wszystkie do domu odsyła. A dziewusze był rad prawdziwie, nie można inaczej powiedzieć — ciągnęła dalej, uśmiechając się.

Dziewczynka, gryząc pestki, potwierdzała to wszystko, co matka mówiła, patrząc wielkiemi, rozumnemi oczyma to na staruszka, to na Niechludowa.

— Ha, jak taki rozsądny, to i lepiej — prawił stary. — A czy tem się nie zajmuje? — dodał, ukazując oczyma parę: męża i żonę, widocznie robotników, siedzących opodal, na drugiej stronie korytarza. Robotnik, przechyliwszy w tył głowę, przyłożył do ust butelkę pełną wódki i pociągał trunek chciwie; żona, trzymając w ręce torbę, skąd była wyjęta flaszka, patrzyła z czułością na męża.

— Nie, mój nie pije i nie pali — powiedziała kobieta, sąsiadka staruszka, podchwytując sposobność, aby raz jeszcze męża pochwalić. — Tacy ludzie, moiściewy, na kamieniu się nie rodzą. Ale on taki już był od małego — dodała, zwracając się do Niechludowa.

— To i co jeszcze może być lepszego? — powtórzył staruszek, patrząc na pijącego robotnika.

Robotnik, pociągnąwszy dobrze z butelki, podał ją żonie.

— Ha, co prawda, to prawda, panie? Moja żona, to zuch baba. Ja tam z niej kontent, ona mnie będzie kiedyś żałować. Tak powiadam, co Marcycha, hę?

— Na, masz, weź. Nie będę pić więcej — mówiła żona, oddając mu butelkę. — I co tu gadać, byle co, aby gadać — napominała męża.

— Ot co — prawił dalej robotnik, — póki dobra, to dobra, a jak czasem zaskrzypi, to niczem koło u wozu. — Tak powiadam, Marcycha, co?

Marcycha, śmiejąc się, pijackim ruchem machnęła ręką.

— Gadaj sobie...

— Ot widzisz, dobra to, niby dobra, ale do czasu, a potem coś jej strzeli do głowy... Prawdę mówię, co? Wy mnie, panie, przebaczcie... Ot, podpiłem sobie, ta i cóż robić — rzekł robotnik i zaczął się układać do snu, położywszy głowę na kolanach uśmiechniętej żony.

Niechludow posiedział jeszcze czas jakiś ze staruszkiem, który mu opowiedział historję swojego życia, że przez 53 lata był zdunem, a ile w życiu swojem pieców nastawiał, to i zrachowaćby nie można, ale teraz chciałby odpocząć, a nie ma gdzie. Ot, wraca z miasta, gdzie zostawił dzieci, a teraz jedzie do swoich na wieś. Niechludow wysłuchał opowiadań staruszka, a potem wstał i podszedł do Tarasa.

— Może pan siądzie. My worek między siebie weźmiemy — ozwał się grzecznie ogrodnik, siedzący naprzeciw Tarasa.

— W ciasnocie, ale w zgodzie — odezwał się uśmiechnięty Taras, przeciągając śpiewnie i muskularnemi rękami podniósł jak piórko swój dwupudowy worek i postawił go pod oknem. — Miejsca jest dosyć, a to i postawić można, albo pod ławkę wsunąć. — I spokój — prawił dobrodusznie.

Taras zwykł mówić o sobie, że dopóki nie zaleje robaka, to gadać nie może, bo od wódki, to i rozum przychodzi i jest o czem gadać. I rzeczywiście, w stanie trzeźwym Taras był bardziej milczący, gdy jednak wypił, co zdarzało się dość rzadko i tylko w nadzwyczajnych okolicznościach, stawał się nadzwyczaj gadatliwym. Wtedy mówił dużo i dobrze, z wielką prostotą, prawdą, a głównie z dobrocią, i dobroć ta malowała się w jego niebieskich, poczciwych oczach i w przyjaznym uśmiechu.

W takiem usposobieniu znajdował się i dzisiaj. Zbliżenie się Niechludowa przerwało mu wątek opowiadania. Lecz ułożywszy worek, usadowił się na dawnem miejscu, położył silne spracowane ręce na kolanach i, patrząc prosto w oczy sąsiadowi, ciągnął dalej swe opowiadanie. Opowiadał nowemu znajomemu ze wszystkimi szczegółami historję swej żony, za co ją zsyłają i dlaczego on jedzie za nią na Sybir.

(Ciąg dalszy nastąpi).

publiczności, — aby oddać ostatnią usługę zmarłemu, który w mieście naszem cieszył się ogólną sympatją, jako dobry obywatel i kochający Ojczyznę patrjota. Orszak pogrzebowy rozpoczynała ochotnicza straż pożarna, której zmarły był zastępcą naczelnika. Oddział ten prowadził p. Wilhelm Fenz, następnie postępował oddział, złożony z delegatów z Wieliczki i Krzeszowic, a następnie oddział miejskiej straży pożarnej. Zwłoki eksportował ks. kan. Tomasz Bukowski, któremu towarzyszyli ks. kan. T. Flis i ks. dr Kania, oraz kler zakonny. Karawan ozdobiony wieńcami, otaczały sztandary cechowe i straż ochotnicza. Za trumną postępowała rodzina, prezydent miasta p. Friedlein, naczelnik straży pożarnej p. Eminowicz, oddział „Sokołów" w mundurach, Tow. im. Kościuszki, przedstawiciele kupiectwa i bardzo liczna publiczność.

Towarzystwo ratunkowe zawezwane zostało dzisiaj przed południem na Błonia, gdzie kapitan od artylerji Gruber spadł z konia i złamał podstawę czaszki. Mimo wysiłków lekarza, przytomności Gruberowi nie przywrócono, po chwili skonstatowano tylko śmierć.

Koło mieszczańskie nie dokonało we środę wieczorem wyborów nowego zarządu, a to z powodu braku przepisanego statutem kompletu. Zebrani pod przewodnictwem prezesa komisji reorganizacyjnej, zastanawiali się nad sposobem pokrycia najbardziej naglących wydatków. Drugie zgromadzenie odbędzie się w dniach najbliższych bez względu na komplet.

Wieczór w „Sokole" ku uczczeniu pamiątki Trzeciego maja, o którym już rano wspominaliśmy, zgromadził tysiąc kilkaset osób. Punktem kulminacyjnym wieczoru była znakomita mowa Kazimierza Bartoszewicza. Uprosiliśmy szanownego mówcę o pozwolenie ogłoszenia tego przemówienia drukiem na szpaltach naszego dziennika. Pierwszą część tej mowy ogłaszamy już w najbliższem wydaniu.

Z Izby sądowej. Trybunał sądu krajowego pod przewodnictwem radcy M. Turowicza po czterodniowej rozprawie przeciw drowi Ignacemu Wielgusowi, adwokatowi z Zatora, i Teofilowi Gebhardowi, pisarzowi kancelarji dra Wielgusa, skończyła się zasądzeniem obydwóch na karę aresztu, pierwszego na dni 10, drugiego na dni 14, jednym postem obostrzonego. Trybunał przyjął winę przekroczenia z § 311 co do dra Wielgusa z § 320 co do Gebhardta.

Sprostowanie. Mylną jest wiadomość, jakoby p. Ludwik Sikorski został aresztowany za wywołanie zbiegowiska, natomiast prawdą jest, że p. Ludwik Sikorski stawał w inspekcji policji tylko w charakterze świadka.

Pogrzeb ś. p. arcybiskupa Morawskiego. Zwłoki zgasłego arcypasterza zostaną przeprowadzone w piątek o godzinie 4 po południu z pałacu arcybiskupiego do kościoła archikatedralnego, gdzie przez następne trzy dni odprawiane będą uroczyste nabożeństwa żałobne, a mianowicie: w sobotę według obrządku grecko-katolickiego o godz. 9 rano; w niedzielę według obrządku ormiańskiego o godz. 10 rano; w poniedziałek zaś rozpocznie się o godz. 8 rano nabożeństwo według obrządku łacińskiego, po którem nastąpi odprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.

OSZUSTWA
w wielickiej Kasie oszczędności.

XIV. Dalsi świadkowie zgoła nic nie wyjaśniają.

Wilczyński nic nie wie o tem, by się za pożyczki komu opłacano. Świadek był zarządcą dóbr Grossa.

Rodzina Blattów: Izrael, Koppel i Haja zrzekają się świadczenia przeciw ojcu rodziny, oskarżonemu Blattowi.

Świadek Ranner podpisał weksel Blattowi na 1500 złr., atoli spłacił go zupełnie.

Kurzweil, urzędnik magistratu wielickiego, podpisał weksel dla Kocha. Weksel ten częściowo został spłacony. W razie gdyby zaś go Koch nie zapłacił, obowiązuje się takowy Kurzweil spłacić.

Feliks Gross zostanie wezwany na jutro.

Salomona Karstala nie ma — wehodzi natomiast Eljasz Bienenstock, którego syn uciekł do Ameryki. Świadek nie ma urazy do Kasy. Weksli żadnych nie podpisywał ani w Wieliczce, ani w Podgórzu. Bernarda Weintrauba zna, lecz mu żadnych weksli nigdy nie podpisywał. W Kasie nie byłby nawet dostał „tyle pieniędzy", bo jest człowiekiem biednym. Żyd przy zeznaniach cały się trzęsie — głos jego zdradza pomięszanie i niepewność siebie.

Świadek Bernard Weintraub, szwagier Bienenstocka, weksli również, jak twierdzi, nie podpisywał. 200 złr. raz sobie pożyczył i spłaca je.

Świadek Leib Stiel, szwagier A. Seidenfrauа, zrzeka się świadczenia przeciw szwagrowi.

Rubin Perlberger, właściciel handlu wódek w Klaśnie pod Wieliczką. Nie mogąc dostać pożyczki, dał Kompitowi 10 złr. i zaraz pożyczkę dostał. Zdaje mu się, że Seidenfrau mu to poradził.

Seidenfrau: Co jemu się ma zdawać? Ny! co to jest pod przysięgą mówić, że się jemu „zdaje"?

Świadka Grossmanna nie ma.

Hirsch Holländer, szwagier Linkera, zrzeka się świadczenia.

Aron Kraus, brat cioteczny Linkera, nie chce zeznawać.

Pinkus Kraus, rzekomy wuj Linkera, zeznawać nie chce, mimo tego udowodniono mu, że żadnego pokrewieństwa między nimi nie ma i do zeznań ustawowo jest obowiązany. Do żadnego weksla nie chce się przyznać, aczkolwiek podpis jego autentyczny niczem się nie różni od podpisów na wekslach.

Stanisław Serek zaprzysiężony określa swój stosunek z drem Starakiewiczem, datujący się jeszcze z przed 7 lat, w celu wyjednania pożyczki hipotecznej w Kasie. Świadek opowiada, że podpisał on i żona weksel na 1000 złr. przy dyr. Nowackim, lecz pieniędzy zrazu nie dostał. Starakiewicz bowiem oświadczył mu, że weksel ponad 1000 złr. musi iść na „wyższą cenzurę" (sic!) Starakiewicz zeskontowawszy weksel, Serkowi jednak pieniędzy nie dał, zblagował go tylko tem, że zamiast waluty wekslowej dostał od Kasy książeczki Kasy oszczędności. De facto weksel ów Starakiewicz sam dla siebie zeskontował, Serkowi zaś wystawił rachunek za swe honorarjum. Rachunek Serek wyrównał, a weksel, za który pieniędzy nie dostał, spłaca do dziś dnia.

Nowacki, zapytany przez przewodniczącego, wyjaśnia, że ani przesłuchiwany ani podejrzany nie był w kierunku niedozwolonych jakichś stosunków ze Starakiewiczem.

Eleonora Dembska zaprzysiężona, zalewa się łzami, a uspokoiwszy swe nerwy, opowiada, że chciała podnieść na weksel 3.500 złr., które służyć miały na oczyszczenie hipoteki jej realności. Starakiewicz znowu zabrał pieniądze, a klientka jego, nie mogąc doczekać się waluty, poszła po poradę do dra Rosenblatta. Nowacki, dowiedziawszy się o tem, prosił ją bardzo, by nie robiła tego „bo to wstyd". Nowackiemu dawała prezenty: kawę, cukier, materje wełniane i t. p.

Nowacki odpiera wszystkie zarzuty świadka i prosi o przesłuchanie prof. dra Rosenblatta, jako świadka odwodowego.

Jan Kohaut stolarz reprezentuje wesoły żywioł w całej wielickiej tragedji. Po zaprzysiężeniu zeznaje, że był klientem Starakiewicza, który go do wzięcia pożyczki namówił. W czesko-polskim żargonie przeklina swego „mecenarza", jak również Nowackiego, których podejrzywa o zbrodniczą spółkę.

U Starakiewicza ciągle zastawał Nowackiego.

Przew.: A cóż oni robili?

Świadek: Kirzyli (na sali śmiech).

Przewodniczący zapytuje świadka, czy nie mówili ze sobą o udzieleniu pozyczek.

Świadek: Oni sem ciągle szacherku urządzali. Zapraszali i świadka do handelków, wbiegał Starakiewicz i mówił: „pijcie panowie i jedzcie, ja wszystko płacę". Ale nic nie zapłacił i ja jeszcze farę do Krakowa musiałem sobie płatit.

Z zaciągniętej pożyczki 500 złr. otrzymał za pośrednictwem Starakiewicza tylko 100 złr. (!). Starakiewicz pieniądze jego sobie sam z Kasy podniósł, wymusiwszy wprzód od niego pełnomocnictwo.

Świadek Herstaller nie zeznaje nic ciekawego. Ślusarczyk stwierdza z żalem, że dawał Kompitowi po kilka szynek, a gdy ten żądał jeszcze dla Kocha na cygara 5 złr. i te 5 złr. „dołożył jeszcze" Kompitowi.

Początek dzisiejszej rozprawy rozpoczyna się konfrontacją świadka Broniowskiego z marszałkiem Czecem. Zachowanie się Broniowskiego wobec sądu i Czeca jest tak bezczelne, że przewodniczący gani surowo jego postawę w całym procesie i postępowanie jego piętnuje jako „nikczemne".

Dr Goldhammer zapytuje p. Czeca, jak mógł podpisać protokoł i bilans, skoro wiedział, że fałszywych weksli było na 130.000 złr.?

Marszałek Czecz: To były weksle wątpliwe.

Dr Goldhammer: Ależ pan nie mogłeś być nawet w błędzie. Wszak Nowacki i Kompit mówili panu o nieprawidłowościach.

Marszałek Czecz: Ja o tem wiedziałem.

Dr Goldhammer: Tak, ale prokurator twierdzi, żeś pan nie wiedział.

Prokurator wyjaśnia kwestje swych twierdzeń.

Dr Goldhammer: Czy pan kazałeś wątpliwe weksle wprowadzić do portfelu?

Czecz: Tak.

Dr Goldhammer: Czy kazałeś je pan skarżyć?

Czecz: Było ich za wiele, by się można wyznać.

Dr Goldhammer krzyczy do ucha to samo Kompitowi.

Sejm krajowy we Lwowie.

LWÓW 4 maja. (Tel. pryw.).

W dalszym ciągu dyskusji budżetowej uchwalił Sejm na piątkowem posiedzeniu rezolucję Michalskiego do Wydziału krajowego w sprawie dostaw dla wojska przez fabryki krajowe, poczem przyjęto dochody budżetowe i uchwalono cały budżet.

Kolej lokalną Tarnopol-Zbaraż uznano ze stanowiska krajowego za pożyteczną i upoważniono Bank krajowy do udzielenia przedsiębiorstwu pożyczki w wysokości 1,663.000 koron.

Radzie powiatowej w Nowym Sączu i obszarowi dworskiemu w Siedliskach pozwolono na pobieranie opłat mytniczych.

Odczytują sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie opróżnienia Wawelu. Wydział krajowy proponuje odesłać wnioski do komisji budżetowej.

Poseł Abrahamowicz zabiera głos i podnosi zasługi Wydziału krajowego, a zwłaszcza marszałka, położone w sprawie jak najprędszego opróżnienia Wawelu. Mowca wnosi, aby wniosków Wydziału krajowego nie odsyłać do komisji, lecz uchwalić je natychmiast.

Sejm przychyla się do wniosku Abrahamowicza i uchwala wszystkie pięć wniosków Wydz. kraj., które opiewają: 1) Sprawozdanie Wydziału kraj., w przedmiocie układów z władzą wojskową o opróżnienie Wawelu i oddania go krajowi, Sejm przyjmuje do wiadomości.

2) Sejm upoważnia Wydział kraj. do wydatków na ten cel w wysokości 3,300.000 koron, względnie 2,500.000 koron za oddanie w terminie oznaczonym Wawelu wraz z gruntami i budynkami, do Zamku przynależnymi.

3) Sejm upoważnia Wydział kraj. do udzielenia władzy wojskowej zaliczek na rachunek mającej być wypłaconą kwoty.

4) Sejm upoważnia Wydział kraj., aby zaliczki te pokrywał z własnych funduszów i

5) żeby kwotę na oprocentowanie zaliczek wstawił do rubryki 17 preliminarza budżetu krajowego za rok 1901.

Mord dla krwi w Chojnicach.

CHOJNICE 4 maja. (Tel. pryw.).

Z Landsberga nad Wartą nadchodzi sensacyjna wiadomość: Według „Neum. Zeitung", aresztowano tam w pociągu pewnego mężczyznę, mocno podejrzanego o udział w zamordowaniu Wintera. Wyśledził go jeden z berlińskich komisarzy kryminalnych.

W czwartek przybyli do Chojnic rodzice zamordowanego, celem stwierdzenia, czy koszula, znaleziona w okolicy Piły, jest własnością ich syna.

Izraelski zamierzał podobno w więzieniu odebrać sobie życie, ale mu przeszkodzono.

Dnia 2 b. m. przesłuchiwał sędzia śledczy przez 3 godziny ucznia Nestroya co do pochodzenia miecha, w którym znajdował się kadłub Wintera. Wynik badań nieznany.

W mieszkaniu rzezaka Levy'ego odbyto ponowną rewizję.

„Geselligerowi" donoszą z Piły, że strażnik kolejowy Beckmann znalazł znowu przechowaną w ziemi skrwawioną koszulę wełnianą i to w niezbyt wielkiem oddaleniu od miejsca, gdzie znajdowała się koszula płócienna. Nową tę zdobycz przesłała policja prokuratorji w Chojnicach.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

Prenumerator, płacący z góry 15 koron za wydawnictwo

„Galicya w obrazach“

otrzyma bezpłatnie 5 premij wartości 18 kor.

a to: **„Kazanie Skargi“** wielkości ($^{48}/_{63}$ ctm.),
Album illustrowane **„Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie,**
Album illustrowane **„Ogniem i Mieczem“** z rysunku Juliusza Kossaka,
Poczet **„Królów polskich“** na kredowym papierze wielkości ($^{63}/_{95}$ ctm.)
i **100 kart korespondencyjnych** z widokami krajowymi.

Motto: *Cudze chwalicie, swego nie znacie —*
Sami nie wiecie, co posiadacie.

P. T.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach“ z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi illustrowanej z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie“ i przystępuję do wydawnictwa Seryi II. „Galicya w obrazach“.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}/_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

Odpowiedzialny redaktor na Galicyę:
Edmund Kolbuszowski.

Wydawca:
Konstanty Woźniak.

Warunki prenumeraty:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal. (groszy).

Prenumeratorzy, płacący z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach“ 15 koron (za całość) bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materyału może być powiększona, otrzymają ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.

Nadto za przysłaniem 2 koron na opakowanie z wysyłką, otrzymają

bezpłatnie 5 premij wartości 18 koron

a to: obraz **„Kazanie Skargi“** z oryginału Jana Matejki wielkości ($^{48}/_{63}$ ctm.),
Album illustrowane **„Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie“,**
Album illustrowane **„Ogniem i Mieczem“** podług rysunku **Juliusza Kossaka,**
Poczet **„Królów polskich** na kredowym papierze wielkości ($^{63}/_{95}$ ctm.)
i **100 kart korespondencyjnych z widokami krajowymi.**

Zeszyty I. i II. wyszły z druku i zawierają co następuje:

Ogólny widok Lwowa, Cerkiew Wołoska we Lwowie, **Katedra rz.-kat.** we Lwowie, **Gmach sejmowy** we Lwowie, **Cerkiew św. Jura** we Lwowie, dawne **Sukiennice** w Krakowie, **Kościół Marjacki** w Krakowie, **Zamek krakowski** od strony północnej.

Następne zeszyty zawierać będą **Groby królewskie** na Wawelu.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.